Studium pól bitewnych: taktyka, etyka i polska racja stanu

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi wielowymiarowe studium współczesnej wojskowości, łączące analizę taktyczną operacji specjalnych w Afganistanie z ewolucją globalnych doktryn strategicznych. Autorzy przyglądają się doświadczeniom oddziału ODA 3336 w Dolinie Shok, wyciągając wnioski dotyczące zasad użycia siły oraz psychologicznych kosztów służby, takich jak PTSD. Tekst płynnie przechodzi od realiów pola walki do polskiej racji stanu, definiując rolę mechanizmu tripwire i Artykułu 5 NATO w zapewnianiu bezpieczeństwa narodowego. To kluczowa lektura dla osób zainteresowanych interoperacyjnością technologiczną, odpornością cywilną oraz etycznymi aspektami nowoczesnych konfliktów zbrojnych w dobie rywalizacji mocarstw.

This article is a multifaceted study of contemporary military affairs, combining tactical analysis of special operations in Afghanistan with the evolution of global strategic doctrines. The authors examine the experiences of ODA 3336 in the Shok Valley, drawing conclusions regarding the principles of force and the psychological costs of service, such as PTSD. The text seamlessly transitions from the realities of the battlefield to the Polish raison d'état, defining the role of the tripwire mechanism and NATO's Article 5 in ensuring national security. This is essential reading for those interested in technological interoperability, civilian resilience, and the ethical aspects of modern armed conflict in an era of great-power rivalry.

Artykuł analizuje napięcia i oczekiwania w relacji strategicznej Polski i USA w kontekście amerykańskiej doktryny wojennej. Pokazuje, jak globalne ambicje USA i lokalne lęki Polski kształtują sojusz, ale i generują potencjalne punkty sporne. Z jednej strony mamy amerykańską wizję wielodomenowej wojny i odstraszania nuklearnego, z drugiej – polskie dążenie do posiadania masywnej armii lądowej i gwarancji bezpieczeństwa. Kluczowym problemem jest rozdźwięk między amerykańskim dążeniem

do interoperacyjności i polską potrzebą szybkiego wzmacniania sił zbrojnych, nawet kosztem standaryzacji. Analiza scenariuszy przyszłości – od atlantyckiej konwergencji po pacyficzne wessanie – ukazuje, że zarządzanie rozczarowaniem i kompromis między masą a interoperacyjnością będą kluczowe dla trwałego sojuszu. Artykuł stawia tezę, że przyszłość relacji polsko-amerykańskich zależy od zdolności obu stron do wzajemnego zrozumienia i adaptacji, aby efektywnie odstraszać potencjalnych agresorów.

SŁOWA KLUCZOWE

Dolina Shok | doktryna COIN | operacja Phantom Fury | zasady użycia siły ROE | doktryna Weinbergera-Powella | Multi-Domain Operations | Great Power Competition | Artykuł 5 NATO | mechanizm tripwire | odporność cywilna | PTSD i TBI | forward operating base | interoperacyjność technologiczna | projekcja siły | legitymizacja siły

Dolina Shok: etos żołnierski w ekstremalnych warunkach

Dolina Shok, 6 kwietnia 2008 roku, stała się laboratorium odwagi i chaosu. Niewielki oddział dwunastu żołnierzy Sił Specjalnych z ODA 3336, wspierany przez afgańskich komandosów, miał za zadanie schwytać dowódcę ugrupowania Hezb-e Islami Gulbuddin. Zamiast precyzyjnej, szybkiej operacji, żołnierze wpadli w sam środek piekła: strome zbocza stały się śmiertelną pułapką, a ogień z góry przygwoździł ich do ziemi. Dziesięciu z dwunastu Amerykanów odniosło rany, a misja przechwycenia celu zamieniła się w improwizowaną epopeję medycyny pola walki i wzajemnego osłaniania się pod ostrzałem. Sześciu z nich uhonorowano Srebrnymi Gwiazdami, a później także Medalami Honoru.

Z czysto taktycznego punktu widzenia operacja była porażką – celu nie pojmano. Jednak w wymiarze etycznym i politycznym okazała się triumfem wierności fundamentalnym wartościom. Żaden żołnierz nie został porzucony; każdego rannego wyniesiono z pola walki. W logice podręcznika FM 3-24, czyli doktryny przeciwpartyzanckiej, była to krwawa lekcja, że sukcesu nie mierzy się statystyką zlikwidowanych celów, lecz zdolnością do ochrony własnych sił i sojuszników. W myśl żołnierskiego etosu „Leave no man behind” wydarzenia te stały się wzorcową ilustracją honoru wcielonego w czyn.

Falludża: sukces taktyczny i porażka narracyjna

Falludża, 2004. Urbanistyczne piekło i polityczny spektakl medialny. Operacja „Phantom Fury", największa bitwa miejska od czasu Hue w 1968 roku, była brutalnym sprawdzianem. Piechota morska, wspierana przez armię, starła się z miastem-fortecą, najeżonym siecią IED, improwizowanych bunkrów i stanowisk snajperskich. Taktycznie był to sukces: miasto zajęto, a rebeliantów rozbito. Etycznie i politycznie była to jednak szara strefa. Skala zniszczeń i obrazy z Al-Dżaziry podważyły narrację o „wyzwalaniu". Amerykańscy oficerowie przyznawali, że choć żołnierze działali w ramach ROE, czyli sztywnych zasad użycia siły, globalna percepcja zredukowała zwycięstwo do symbolu „imperium burzącego miasto". To ilustracja tego, jak doktryna Weinbergera–Powella o „jasnym celu" i „strategii wyjścia" kruszy się w zderzeniu z nieuchwytną polityką narracji, kluczową w działaniach przeciwpartyzanckich (COIN). Falludża stała się studium przypadku tego, jak wojna kinetyczna bez równoległej kampanii o legitymizację prowadzi do pyrrusowego zwycięstwa.

Safar Bazaar: operacyjne granice strategii COIN

Rok 2010, prowincja Helmand. Safar Bazar staje się laboratorium wojny asymetrycznej, gdzie socjologia zderza się z taktyką. Amerykańskie i brytyjskie wojska wdrażają klasyczną operację przeciwpowstańczą, znaną jako COIN, opartą na doktrynie „clear–hold–build". Plan był prosty: oczyścić centrum talibskiego handlu, utrzymać je siłami koalicji, a następnie zbudować podwaliny lokalnej władzy. Taktyczne „oczyszczenie" terenu poszło błyskawicznie. Była to jednak iluzja zwycięstwa, która szybko rozwiała się w afgańskim pyle.

Fazy „utrzymaj" i „buduj" ugrzęzły bowiem w gęstej sieci lokalnych układów plemiennych, sprzecznych interesów i wszechobecnej korupcji. Z perspektywy socjologii wojny Safar Bazar to podręcznikowe studium potęgi instytucji nieformalnych. Gdy zawodzi zdolność budowy autentycznego, lokalnego porządku państwowego, rebelianci wracają niczym nieunikniony przypływ, wypełniając każdą próżnię pozostawioną przez interwentów. To brutalna lekcja, że projekcja siły bez zrozumienia społecznego DNA przeciwnika jest skazana na porażkę.

Na poziomie etycznym żołnierze znaleźli się w pułapce. Z jednej strony mieli ROE, czyli sztywne reguły użycia siły, z drugiej – brutalną konieczność negocjowania z liderami o wątpliwej reputacji, co rodziło frustrację i moralne zmęczenie. Politycznie zaś była to kolejna bolesna lekcja: bez spójnej wizji afgańskiej państwowości, bez odpowiedzi na pytanie „co dalej?", każdy taktyczny wysiłek tonie w strategicznej próżni. Ten chaos ma swoją cenę, zapisaną w ciałach i umysłach weteranów. To

właśnie tam rodzi się zespół stresu pourazowego (PTSD), kliniczne zaburzenie z intruzywnymi wspomnieniami, i tam powstają urazowe uszkodzenia mózgu (TBI) – niewidzialne rany prowadzące do problemów z pamięcią i nastrojem.

Weteran: żywy instrument projekcji siły państwa

Projekcja siły to coś więcej niż lotniskowiec przecinający ocean, baza w Ramstein czy parasol rakietowy nad Koreą. To zdolność państwa, by przekonać sojuszników i odstraszyć wrogów, udowadniając, że jego moc jest trwała, zdeterminowana i głęboko zakorzeniona w społeczeństwie. W tym strategicznym równaniu weteran odgrywa rolę pozornie drugoplanową, lecz w istocie fundamentalną. Jest żywym dowodem na to, że państwo nie tylko potrafi zmobilizować swoich obywateli do walki, ale także umie ich później wesprzeć, uhonorować i zintegrować z życiem cywilnym.

Jak pisał Samuel Huntington, stabilna cywilna kontrola nad wojskiem opiera się na dwóch filarach: profesjonalizacji armii i szacunku społeczeństwa. Weteran jest świadkiem tego układu. Wraca z pola bitwy do polis, a jego obecność potwierdza, że kontrakt między państwem a obywatelem wciąż obowiązuje. Gdy państwo o niego dba, wysyła potężny sygnał strategiczny: „mamy siłę, bo mamy wspólnotę". Gdy go zaniedbuje, przeciwnik dostrzega pęknięcie w pancerzu, widzi moc bez morale, stal bez duszy.

W ujęciu socjologii wojska, na przykład w koncepcji Charlesa Moskosa, weteran staje się zwierciadłem instytucji, którą opuścił. Jeżeli potrafi odnaleźć sens w cywilnym życiu, oznacza to, że armia nie była pasożytniczą strukturą, lecz formacją kształtującą charakter. Jeśli jednak tonie w izolacji, bezrobociu i statystykach samobójstw, świat otrzymuje jasny komunikat: to państwo konsumuje ludzi i wyrzuca ich niczym zużyte zasoby. Taki obraz uderza w samą legitymizację siły, która pożerając własnych żołnierzy, nie budzi respektu, a jedynie lęk i pogardę.

Dlatego amerykański system opieki zdrowotnej dla weteranów VA, programy prewencji samobójstw jak „988 Press 1" czy inicjatywy społeczne w rodzaju „22 for 22" nie są wyłącznie polityką zdrowotną. To integralna część strategii narodowej odporności. Jak ujął to Pete Hegseth w „Modern Warriors": „Jeżeli nie będziemy czcić wojowników, którzy walczyli za Konstytucję, przyszłe pokolenia nie znajdą powodu, by same chwycić za broń". To brutalnie szczera kalkulacja, która ujawnia długofalową prawdę. Weteran nie jest kosztem, lecz inwestycją w kolejne pokolenia obrońców.

Z perspektywy polityki zagranicznej weteran staje się nieformalnym ambasadorem. Spotkania w ramach NATO czy misje ONZ zyskują dodatkową wiarygodność, gdy uczestniczą w nich żołnierze, którzy już raz ryzykowali życie. Ich opowieści są bardziej przekonujące niż najlepiej zredagowana notatka dyplomatyczna. Gdy weteran taki jak Joey Jones mówi do młodych Amerykanów: „To, że straciłem nogi, nie znaczy, że straciłem sens", nie jest to jedynie indywidualne świadectwo. To retoryka strategiczna, komunikat o rezerwuarach odporności, których nie złamie żadna asymetryczna taktyka wroga.

Kultura popularna potężnie wzmacnia ten efekt. Filmy, literatura, podcasty i media społecznościowe prowadzone przez weteranów, takich jak Matt Best czy Jocko Willink, przekładają etos wojownika na język cywila. To nie jest wyłącznie komercja, lecz budowanie symbolicznego zaplecza dla projekcji siły. Przeciwnik, który widzi, że nawet weterani krytyczni wobec polityki nie porzucają wartości zapisanych w Konstytucji, rozumie, że moc państwa nie kończy się w Pentagonie. Sięga ona aż

Doktryna USA: ewolucja amerykańskiej sztuki wojny

Amerykańska doktryna wojenna nie jest monolitem wykutym w kamieniu, spoczywającym na półce w Pentagonie. To raczej żywa, pulsująca mozaika strategii, podręczników polowych i koncepcji operacyjnych, których wspólnym mianownikiem pozostaje od dekad mariaż dwóch idei: globalnej projekcji siły oraz zdolności do elastycznego reagowania na zmienne zagrożenia. Jest to filozofia działania mocarstwa, które musi być gotowe na wszystko, wszędzie i w każdej chwili. Nic w niej nie jest dane raz na zawsze.

Fundamenty tej myśli wylano na gruzach XX-wiecznych doświadczeń, tworząc trzy filary, które do dziś rezonują w korytarzach władzy. Doktryna Weinbergera to zimny prysznic realizmu politycznego: nie wchodź do wojny bez poparcia własnego narodu i determinacji elit, bo przegrasz ją w domu, zanim wygrasz na froncie. Doktryna Powella, wykuta w ogniu pierwszej wojny w Zatoce, to brutalnie pragmatyczny manifest: angażuj się tylko wtedy, gdy stawką jest żywotny interes, uderzaj z przytłaczającą siłą i od samego początku miej gotową strategię wyjścia.

Na tych politycznych fundamentach rozwinęła się myśl czysto wojskowa. Klasyczny koncert na dwa instrumenty, doktryna AirLand Battle, gdzie siły lądowe i powietrzne grały w idealnej harmonii, musiał ustąpić miejsca pięciowymiarowej symfonii chaosu. Koncepcja Multi-Domain Operations, czyli operacji wielodomenowych, rozszerzyła pole bitwy na ląd, morze, powietrze, kosmos i cyberprzestrzeń, zmuszając do myślenia o wojnie jako totalnym, zintegrowanym wysiłku.

Od 2018 roku cały ten system intelektualny został skalibrowany na nowo wokół jednego pojęcia: „Great Power Competition”. Rywalizacja z Chinami i Rosją stała się centralną osią amerykańskiej strategii. Najnowsze dokumenty, jak koncepcja Joint All-Domain Operations, mówią wprost: era asymetrycznych wojen z terrorystami się skończyła. Nadszedł czas przygotowań do konfliktu z równym sobie przeciwnikiem, prowadzonego w rozciągniętej przestrzeni i czasie, gdzie o zwycięstwie zadecydują sztuczna inteligencja, roje autonomicznych systemów i cybernetyczna tarcza.

Polska w NATO: priorytety współpracy z Waszyngtonem

Dla amerykańskiej doktryny wojennej NATO stanowi swoisty poligon doświadczalny, laboratorium, w którym teoria zderza się z twardą rzeczywistością. Na południu, w basenie Morza Śródziemnego i na Bliskim Wschodzie, testowana jest zdolność do projekcji siły w operacjach pozaartykularnych. Jednak dla Polski kluczowa jest domena wschodnia, gdzie w warunkach nieustannej presji ze strony Rosji testowany jest sam fundament Sojuszu – artykuł 5. Stany Zjednoczone formułują tu swoje stanowisko bez cienia dwuznaczności: próg odstraszania musi być fizycznie namacalny i widoczny dla potencjalnego agresora. Stąd właśnie biorą się rotacyjne brygady pancerne, rozbudowa bazy w Powidzu czy nasycenie polskiego terytorium systemami Patriot i HIMARS.

Z perspektywy Warszawy ta doktryna oznacza fundamentalną zmianę paradygmatu bezpieczeństwa. Amerykanie nie są zainteresowani grą w „małą wojnę graniczną” czy zamrożony konflikt. Ich logika opiera się na odstraszaniu przez groźbę natychmiastowej i totalnej eskalacji, by przeciwnik nie miał złudzeń, że jakiekolwiek naruszenie granicy NATO uruchomi całą, potężną machinę Sojuszu. W tym ujęciu Polska nie ma być samotną, skazaną na zniszczenie linią frontu, lecz strategiczną „forward operating base” – wysuniętą bazą operacyjną, kluczowym węzłem logistycznym, korytarzem przerzutowym dla wojsk i centrum dowodzenia dla całej wschodniej flanki.

Warszawa filtruje amerykańską doktrynę przez pryzmat własnych, głęboko zakorzenionych lęków historycznych, co krystalizuje jej oczekiwania w trzech twardych postulatach. Po pierwsze, fizyczna obecność wojsk USA. To klasyczna logika „tripwire”, czyli mechanizmu potykającego – każdy amerykański żołnierz stacjonujący na polskiej ziemi jest żywą gwarancją artykułu 5, ponieważ w razie agresji Waszyngton politycznie nie będzie mógł odsunąć się od konfliktu. Po drugie, integracja technologiczna. Polska nie chce być jedynie klientem kupującym amerykański sprzęt, lecz partnerem w pełni zintegrowanym z technologicznym ekosystemem USA, co zapewnia interoperacyjność systemów Patriot, F-35, czołgów Abrams czy zestawów HIMARS.

Trzecim filarem polskich oczekiwań jest wiarygodność odstraszania nuklearnego. Choć Polska nie posiada własnej broni atomowej, oczekuje, że amerykański „parasol nuklearny" będzie w sposób niekwestionowany obejmował jej terytorium. To dlatego tak istotne jest stałe ćwiczenie procedur w ramach NATO, takich jak manewry Steadfast Noon, które demonstrują gotowość Sojuszu do użycia ostatecznego argumentu również w obronie wschodniej flanki. Z punktu widzenia Warszawy amerykańska doktryna wojenna przekłada się na kilka praktycznych konsekwencji. Koncepcja Multi-Domain Battle, czyli bitwy wielodomenowej, wymusza na Polsce inwestycje nie tylko w czołgi i piechotę, ale również w cyberobronę, zdolności satelitarne i walkę elektroniczną, gdyż USA oczekują od sojuszników gotowości do działania w każdej z tych sfer.

Amerykanie zakładają również, że polska armia pielęgnuje w sobie „expeditionary mindset", czyli mentalność ekspedycyjną. Oznacza to gotowość nie tylko do obrony własnego terytorium, ale także do wspierania operacji sojuszniczych w odległych zakątkach świata, takich jak Irak czy Afganistan, co stanowi swoisty test lojalności. Wreszcie w doktrynie NATO coraz mocniej akcentowana jest odporność cywilna (civil resilience). Waszyngton naciska na wzmacnianie infrastruktury krytycznej, bezpieczeństwa energetycznego i zdolności do prowadzenia woj

Rozbieżności doktrynalne: USA a polskie plany obrony

Amerykańska doktryna wojskowa pisana jest w skali globu, polska – w skali mapy topograficznej własnego terytorium. To fundamentalne rozdarcie perspektyw definiuje sojusz strategiczny Warszawy i Waszyngtonu, tworząc podskórne napięcia mimo oficjalnej jedności. Od czasów II wojny światowej Ameryka postrzega siebie jako mocarstwo zdolne do prowadzenia dwóch wielkich wojen jednocześnie, dziś zaś musi balansować między rosnącą potęgą Chin na Pacyfiku a rewanżystowską Rosją w Europie. Polska doktryna jest natomiast lokalna i egzystencjalna. Każdy dokument strategiczny, od Strategii Bezpieczeństwa Narodowego po plany modernizacji armii, obsesyjnie krąży wokół jednego scenariusza: obrony przed rosyjską agresją. Tu właśnie rodzi się pierwsza oś tarcia – dla Polski wojna to dramat narodowy, dla USA to jeden z wielu problemów na globalnej szachownicy.

Różnica filozofii staje się jeszcze bardziej jaskrawa, gdy spojrzymy na model armii. Stany Zjednoczone rozwijają koncepcję Multi-Domain Operations, czyli zintegrowanej walki w pięciu domenach: na lądzie, w powietrzu, na morzu, ale także w kosmosie i cyberprzestrzeni. Polska tymczasem ogłosiła plan budowy „największej armii lądowej w Europie", liczącej 300 tysięcy żołnierzy. Waszyngton oczekuje od sojuszników przede wszystkim interoperacyjności – zdolności do włączenia się w cyfrowe systemy dowodzenia NATO i płynnej wymiany danych. Warszawa

stawia na masę ludzką i sprzętową jako klasyczny czynnik odstraszania. Amerykanie mogą więc z niepokojem pytać, czy Polska, budując potęgę lądową, nie zaniedbuje zdolności cyfrowych i kosmicznych, które w XXI wieku decydują o zwycięstwie.

Kolejny punkt sporny dotyczy samej natury obrony. Polska strategia odwołuje się do logiki „obrony powszechnej", co widać w rozbudowie Wojsk Obrony Terytorialnej i nacisku na odporność cywilną. Jest to wizja totalnego wysiłku narodu skupionego na własnym terytorium. Tymczasem USA, jako globalny hegemon, oczekują od sojuszników zdolności do udziału w operacjach ekspedycyjnych – w Iraku, Afganistanie czy podczas misji patrolowych na strategicznych szlakach morskich. Z perspektywy Warszawy każda „wojna daleko" to odciąganie cennych zasobów od „wojny blisko". Z perspektywy Waszyngtonu udział w takich misjach jest testem lojalności i kluczowym sygnałem politycznym wysyłanym rywalom.

Niezwykle delikatną kwestią pozostaje odstraszanie nuklearne. Stany Zjednoczone oferują Europie swój „parasol atomowy", czyli gwarancję odpowiedzi jądrowej na atak. Polska, czując się państwem frontowym, oczekuje, że będzie nim objęta bezwarunkowo, a coraz śmielej artykułuje chęć dołączenia do programu Nuclear Sharing. Jest to praktyka polegająca na udostępnianiu wybranym sojusznikom amerykańskiej broni jądrowej, tak jak ma to miejsce w Niemczech czy Włoszech. Amerykanie podchodzą do tego z rezerwą, gdyż każde rozszerzenie dostępu do arsenału nuklearnego komplikuje relacje z Rosją i otwiera polityczną puszkę Pandory wewnątrz NATO. Polska może czuć się traktowana jak sojusznik drugiej kategorii, podczas gdy USA mogą uznać jej ambicje za wygórowane.

Napięcia pojawiają się również na polu przemysłu obronnego. Polska jest kluczowym klientem amerykańskich koncernów, kupując samoloty F-35, czołgi Abrams, systemy HIMARS i Patriot. Jednocześnie jednak, w poszukiwaniu szybkich dostaw i dywersyfikacji, rozwija

Sojusz do 2040 roku: przyszłość relacji z USA

Wyobraźmy sobie scenariusz optymistyczny, nazwijmy go „atlantycką konwergencją". Waszyngton, choć strategicznie skupiony na Chinach jako rywalu narzucającym tempo, nie spuszcza z oka Rosji, którą traktuje jako zagrożenie natychmiastowe. Inwestuje zatem w stałą, namacalną obecność na wschodniej flance, spinając ją doktryną wielodomenową. Sygnał jest dwojaki: z jednej strony odstraszamy Moskwę od agresji konwencjonalnej, z drugiej testujemy spójność Sojuszu w obliczu dwóch równorzędnych mocarstw nuklearnych. Warszawa dokłada do tego układu swoją część umowy: potężną armię lądową, drożne korytarze przerzutowe, magazyny i pełną interoperacyjność z sojuszniczą architekturą dowodzenia. W efekcie powstaje odstraszanie, które jest „z natury stałe",

ugruntowane obecnością V Korpusu w Poznaniu, cyklicznymi ćwiczeniami jądrowymi w NATO i wdrożeniem operacji wielodomenowych (MDO) na poligonach wschodniej flanki. Taki układ minimalizuje pole do wzajemnych pretensji, gdyż obie strony otrzymują to, na czym im najbardziej zależy. Polska zyskuje masę i obecność, Ameryka zaś łączność i zdolności we wszystkich pięciu domenach walki.

Gdzie jednak mogą pojawić się pęknięcia? W tempie cywilnych inwestycji w odporność państwa. Waszyngton będzie bowiem nalegał, by Polska wzmacniała cyberbezpieczeństwo, energetykę, łańcuchy dostaw i sieciocentryczną obronę powietrzną z tą samą determinacją, z jaką buduje kolejne dywizje. Właśnie tak, jako system naczyń połączonych, odczytuje się dziś odstraszanie w NATO. Jeżeli polska modernizacja pozostanie zbyt „kinetyczna", skupiona wyłącznie na stali i sile ognia, Amerykanie zaczną głośno upominać się o brakującą warstwę informacyjną i kosmiczną.

Druga ścieżka jest chłodną lekcją realpolitik, którą można nazwać „pacyficznym wessaniem". Jeśli napięcia wokół Tajwanu, Morza Południowochińskiego i w kosmosie będą eskalować, Biały Dom siłą rzeczy skoncentruje swoje zasoby na Pacyfiku. NATO nie pęknie, ale pojawi się twarde oczekiwanie, by Europa „zdecentralizowała ciężar" odstraszania Rosji na lądzie. Dla Warszawy będzie to ostateczny test strategicznej dojrzałości, wymagający udźwignięcia roli regionalnego hubu operacyjno-logistycznego, ze znacznie większym wkładem europejskim w obronę powietrzną i rakietową oraz w produkcję amunicji dalekiego zasięgu. Polskie rozczarowanie? Mniej amerykańskiej „uwagi premium" na co dzień. Amerykańskie? Jeśli Europa nie zdoła samodzielnie zbudować szczelnej tarczy i zapełnić magazynów, Waszyngton zyska argument, że bez niego europejskie odstraszanie jest tylko kruchą fasadą.

Wariant trzeci to europeizacja tarczy, w której atom pozostaje amerykański, ale ciężar planowania przesuwa się na Wschód. W tym scenariuszu parasol nuklearny USA wciąż stanowi filar bezpieczeństwa, lecz NATO rozszerza praktykę ćwiczeń i gotowości na wschodnią flankę. Polska nie otrzymuje własnych głowic, co może rodzić emocjonalne rozczarowanie, ale zyskuje coś znacznie cenniejszego: realne miejsce przy stole. Oznacza to stałe włączenie w procesy planistyczne, rozpoznawcze i eskortowe podczas ćwiczeń Steadfast Noon oraz głębszą integrację baz lotniczych z sojuszniczą siecią. Z perspektywy realnego odstraszania jest to o wiele bardziej wartościowe niż symboliczny spór o program nuclear sharing, ponieważ zwiększa codzienną wiarygodność i skraca pętlę decyzyjną w sytuacji kryzysowej. Waszyngton będzie jednak twardo pilnował, by kwestii jądrowych nie upolitycznić medialnie, zwłaszcza że modernizacja własnej triady jest zadaniem na dekady.

Możliwy jest też scenariusz czysto technicznych tarć, który można określić jako „stal bez sieci". Polska konsekwentnie buduje masę wojska, celując w 300 tysięcy żołnierzy, i łata braki sprzętowe

szybkimi zakupami, także spoza amerykańskiego łańcucha dostaw. Jeśli jednak standaryzacja danych, łączności i logistyki nie nadąży za tym ilościowym wzrostem, USA mogą uznać część polskich zdolności za niekompatybilne z ich cyfrowym systemem nerwowym pola walki. Z polskiego punktu widzenia będzie to niesprawiedliwe – wszak siła ognia jest realna. Z amerykańskiego – to niechęć do ryzykowania utraty obrazu sytuacji i cybernetycznego bezpieczeństwa. To tu doktryna operacji wielodomenowych zderza się z prozą kabli, protokołów i kryptografii, rodząc klasyczne rozczarowanie: „Kupiliśmy sprzęt, ale nie gra on w amerykańskim teatrze działań".

Ostatnia oś sporu to „długi marsz przemysłowy", czyli amunicja, części zamienne i serwis. Do roku 2040 wygra ten, kto ma nie tylko brygady, ale i pełne magazyny. Jeżeli polski plan rozbudowy sił zbrojnych – dywizje, systemy rakietowe, F-35, obrona powietrzna – zostanie wsparty długim, transatlantyckim łańcuchem produkcji i serwisu, Waszyngton i Warszawa będą się wzajemnie wzmacniać. Jeśli jednak ten łańcuch okaże się nieszczelny, a zakupy będą chaotycznym miksem platform i standardów, to nawet najwyższy procent PKB przeznaczony na obronność stworzy „armię projektów", a nie „armię gotowości". Polska już dziś domyka pakiety finansowe z USA, jednocześnie składając wielomiliardowe zamówienia z innych kierunków. Do 2030 roku ta strategia zostanie brutalnie zweryfikowana przez realia cyklu uzupełniania zapasów.

Co z tego wynika dla Warszawy? Jeśli masz zapamiętać trzy rzeczy, niech będą proste. Po pierwsze, wpisz rozbudowę armii lądowej w amerykańską logikę wielodomenową, by „stal" od początku żyła w „sieci". W przeciwnym razie część twojego potencjału pozostanie poza wspólnym teatrem działań. Po drugie, inwestuj w cywilną odporność i logistykę, bo to właśnie „pacyficzne wessanie" może zmusić Europę do samodzielnego dźwigania ciężaru odstraszania Rosji. Po trzecie, traktuj debatę o atomie nie jako spór o fetysze, lecz o codzienną wiarygodność. Więcej wspólnego planowania i ćwiczeń na wschodniej flance to realna premia, nawet bez formalnej zmiany statusu w nuclear sharing. Gdzie w tym wszystkim jest miejsce na rozczarowanie? Odpowiedź jest trzeźwa: zawsze tam, gdzie oczekiwania stają się absolutne. Polska chciałaby pełnej i niepodzielnej uwagi USA; Ameryka chce od Polski jednoczesnej masy i najwyższej interoperacyjności. Ponieważ osiągnięcie obu celów w stu procentach jest niemożliwe, zarządzanie rozczarowaniem staje się sztuką strategiczną samą w sobie. To najważniejsza lekcja na nadchodzące dekady.

Multi-Domain Operations: integracja domen pola walki

Możliwy jest także scenariusz technologicznego zwarcia, w którym polska stal pozostaje bez sieci. Konsekwentnie budujemy bowiem masę, celując w armię liczącą 200–300 tysięcy żołnierzy, a

sprzętowe luki uzupełniamy szybkimi zakupami, nierzadko poza amerykańskim łańcuchem dostaw. Jeśli jednak standaryzacja danych, łączności i logistyki nie nadąży za tym pędem, Waszyngton zacznie traktować część naszych zdolności jako cyfrowo nieme – niekompatybilne z siecią JADC2, czyli sojuszniczym systemem nerwowym pola walki. To drastycznie ograniczy ich rolę w scenariuszach wielodomenowych. Z polskiego punktu widzenia będzie to gorzkie i niesprawiedliwe, wszak masa i siła ognia są realne. Z amerykańskiego – to pragmatyczna niechęć do ryzyka utraty obrazu sytuacyjnego i narażania cyberbezpieczeństwa. To właśnie tutaj wysoka doktryna operacji wielodomenowych (MDO) zderza się z brutalną prozą kabli, protokołów i kryptografii. Bez żmudnych inwestycji i wspólnych certyfikacji rodzi się klasyczne, bolesne rozczarowanie: kupiliśmy potęgę, która na amerykańskiej scenie nie może zagrać swojej roli.

Odporność cywilna: fundament bezpieczeństwa państwa

Nie istnieją słowa, które mogłyby w pełni oddać ciężar służby żołnierza. Mimo to próbujemy je wypowiadać, ponieważ wdzięczność domaga się formy, a państwo – pamięci. Weterani Stanów Zjednoczonych, sportretowani w książce Pete'a Hegsetha Modern Warriors, przypominają światu, że fundamentem wolności nie są konstytucyjne frazesy ani gładkie obietnice polityków. Jest nim gotowość mężczyzn i kobiet do tego, by „pochylić się do przodu i walczyć zaciekle", jak mówi John Wayne Walding, zielony beret, który po utracie nogi w walce nie pozwolił, by kalectwo zdefiniowało go jako ofiarę, i do dziś powtarza: „Jesteście tego warci".

Patriotyzm w ujęciu tych bohaterów nie jest mglistą abstrakcją. David Bellavia, odznaczony Medalem Honoru, rzuca rodzicom twarde pytanie: czy są gotowi powierzyć państwu swoich synów i córki, aby „zapewnić krajowi następne pokolenie żołnierzy gotowych do walki z kolejnym wielkim przeciwnikiem"? Robi to, bo jak sam podkreśla, „Ameryka jest tego warta". Daniel Crenshaw, były komandos SEALs i kongresman, wyjaśnia to jeszcze prościej: „Twoi koledzy, którzy zginęli, nie mają możliwości narzekania. Oni chcieliby, żebyś żył z poczuciem celu". Takie słowa, wypowiedziane z perspektywy cierpienia i straty, odzierają heroizm z teatralnego gestu i czynią z niego codzienny obowiązek, wpisany w godność żołnierza.

Współczesna doktryna wojenna USA, oparta na koncepcji wielodomenowości, zintegrowanym odstraszaniu i nieustannej obecności sił, nadaje tej etyce twardy, polityczno-wojskowy kontekst. Jej sens jest brutalnie prosty: wolność wymaga siły, a siła wymaga ludzi, którzy wbrew bólowi i zwątpieniu potrafią trwać. PTSD i TBI, o których opowiadają weterani, przestają być jedynie terminami medycznymi; stają się symbolami ceny płaconej przez jednostkę za bezpieczeństwo

zbiorowości. Jeremiah Workman, kawaler Krzyża Marynarki Wojennej, przyznaje to bez ogródek: „Przeżyłem Falludżę. Przeżyłem PTSD. Wyszedłem na drugą stronę. Nadal się trzymam". To jest właśnie godność. Nie w triumfalnych fanfarach, lecz w uporze, by przetrwać i dalej służyć.

Ten amerykański patriotyzm bywa surowy, czasem wręcz naiwnie prostolinijny, lecz niesie w sobie przesłanie, którego w Polsce nie wolno nam lekceważyć. „Misja przede wszystkim. Ludzie zawsze" – mawiał Sean Parnell, dowódca legendarnego plutonu Outlaw. To motto powinno stać się także naszą miarą, jeśli poważnie myślimy o miejscu Polski w NATO i o bezpieczeństwie naszych dzieci.

I tu dochodzimy do miejsca, które budzi głęboki niepokój. Trudno bowiem żywić nadzieję, że anachroniczni polscy politycy, pogrążeni w plemiennych wojnach, drobnych interesach i kulcie własnego wizerunku, zdołają udźwignąć ciężar dziejowej odpowiedzialności. Historia uczy, że wielkie idee wymagają nie tylko bohaterów na polu bitwy, lecz także mężów stanu w stolicach. Gdy zabraknie tych drugich, wysiłek tych pierwszych idzie na marne. Polska ma dziś rosnącą armię, żołnierzy ćwiczących ramię w ramię z Amerykanami i społeczeństwo, które rozumie cenę wolności. Brakuje jej jednak klasy politycznej zdolnej przekuć ten potencjał w trwałą, dalekowzroczną strategię.

Dlatego patrząc na amerykańskich weteranów i ich proste, a zarazem potężne słowa, powinniśmy

Sun Tzu: lekcja strategii dla polskiej polityki

Sun Tzu w „Sztuce wojny" nauczał, że „najwyższą sztuką jest pokonanie wroga bez walki". Miał na myśli taką projekcję siły, taką jedność woli i taką spójność polityczną państwa, by przeciwnik nawet nie pomyślał o podniesieniu ręki. Amerykańscy weterani, których historie zebrał Pete Hegseth, dopełniają tę prawdę o wymiar egzystencjalny. Jeśli bowiem walczyć już trzeba, to godność wojownika polega na tym, że czyni to nie dla siebie, lecz dla wspólnoty – dla ojczyzny, dla braci i sióstr w boju.

Amerykański etos żołnierza i chińska filozofia strategii, pozornie odległe, zbiegają się w jednym fundamentalnym punkcie. Siła państwa nie tkwi wyłącznie w sile ognia, lecz w jedności ducha i zdolności do służenia celowi większemu niż jednostkowe ambicje. „Wojownicy są gotowi dokonać czegoś większego niż oni sami, nawet gdy szanse są przeciwko nim" – mówi weteran Jeremiah Workman. To zdanie mogłoby posłużyć za komentarz do samego Sun Tzu, który powtarzał, że armia zwycięża tylko wtedy, gdy jej żołnierze dzielą wspólną misję i bezgraniczne zaufanie.

Polska, jeśli chce być państwem bezpiecznym, a nie tylko terytorium, musi odrobić tę lekcję. Żołnierze już ją rozumieją. Czas, by pojęli ją politycy. Bowiem, jak pisał chiński strateg, „państwo,

które nie rozumie harmonii między przywództwem, żołnierzem i ludem, przegra, zanim jeszcze rozpocznie bitwę". To właśnie harmonia, a nie liczby w budżecie czy wielkość kontraktów zbrojeniowych, jest ostatecznym testem naszej dojrzałości wobec historii.

Chińska tradycja strategiczna, której symbolem pozostaje „Sztuka wojny", oferuje znacznie więcej niż katalog forteli bitewnych. To wielowiekowa szkoła myślenia o państwie, w której wojna nie jest zjawiskiem autonomicznym, lecz elementem szerszej harmonii społecznej i politycznej. W klasycznym języku chińskim sztuka wojenna (bingfa) to nie tylko rzemiosło żołnierskie, ale totalna umiejętność zarządzania ludźmi, energią i czasem. Zwycięstwo nie rodzi się na polu bitwy – jest jedynie konsekwencją długofalowej mądrości politycznej, administracyjnej i kulturowej.

Sun Tzu pisał, że „wódz, który wszystko przewiduje, wygrywa; wódz, który przewiduje niewiele, przegrywa". To spostrzeżenie obnaża przepaść między cywilizacją, która uczyła się planować w horyzoncie dynastii, a współczesną Polską, której elity myślą w rytmie jednej kadencji, często sprowadzając politykę do plemiennych wojenek. Najważniejszą lekcją, jaką możemy wyciągnąć z nauk najstarszej cywilizacji, jest postulat cierpliwości i kompetencji. Idea, że przywódcę należy wybierać nie na podstawie popularności, lecz wiedzy, charakteru i zdolności do rozumienia całej szachownicy. Chińskie egzaminy mandaryńskie, mimo swej sztywności, stanowiły system selekcji elit oparty na merytokracji i dyscyplinie intelektualnej. Polska tymczasem wciąż tonie w nepotyzmie, klientelizmie i kulcie doraźnych lojalności, które rozsadzają tkankę państwa od wewnątrz.

Od Chin możemy nauczyć się także głębszego rozumienia relacji między wojskiem a społeczeństwem. Sun Tzu ostrzegał, że armia pozbawiona zaufania ludu staje się kulą u nogi, a nie tarczą państwa. Dlatego kluczowe jest, by weterani nie byli traktowani jak obciążenie systemu socjalnego, lecz jako żywe repozytoria doświadczeń i mądrości. W Chinach pamięć o wojownikach splatała się z etosem lojalności (zhong) i synowskiego oddania (xiao). W Ameryce obserwujemy podobny mechanizm: weterani pozostają nauczycielami i liderami swoich wspólnot. Polska natomiast wciąż nie potrafi w pełni wpleść doświadczenia własnych żołnierzy w krwiobieg instytucji państwowych.

Chińska cywilizacja uczy nas jeszcze jednego: siła nie polega wyłącznie na armii, ale na spójności społecznej i zdolności do adaptacji. Najdłużej przetrwały te dynastie, które rozumiały znaczenie sprawnej administracji, prawa i kultury. Sun Tzu pisał, że „najlepszą strategią jest złamanie oporu wroga bez walki". Dla Polski oznacza to konieczność budowania takiej odporności cywilnej, energetycznej i społecznej, by stać się celem zbyt trudnym do pokonania. To lekcja szczególnie gorzka, gdy widzimy, jak nasze elity przedkładają jałowe spory o symbole nad realne inwestycje w infrastrukturę krytyczną czy edukację.

Nie chodzi o ślepe kopiowanie obcych modeli. Mandaryński system miał swoje patologie, podobnie jak cesarska centralizacja. Jednak w samej idei, że państwo wymaga od przywódców nie tylko lojalności wobec partii, lecz przede wszystkim ciężkiej pracy nad sobą i zdolności przewidywania, kryje się wartość uniwersalna. Polska, jeśli chce przetrwać jako podmiot, a nie przedmiot historii, musi tę lekcję wreszcie zrozumieć. Sun Tzu nie pisał dla salonów, lecz dla władców, którzy wiedzieli, że stawką jest przetrwanie.

„Państwo, które nie rozumie harmonii między przywództwem, żołnierzem i ludem, przegra, zanim jeszcze rozpocznie bitwę". Jeśli mamy czerpać z mądrości najstarszej cywilizacji, zacznijmy właśnie od tego zdania. Od uczciwego pytania, czy nasze elity, wyłaniane w oparach marketingu i nepotyzmu, naprawdę rozumieją dziejową odpowiedzialność, jaka na nich ciąży. Odpowiedź jest bolesna, dlatego tym bardziej musimy opierać się na tym, co najpewniejsze: na bohaterstwie i godności żołnierzy. To oni są strażnikami przyszłości, tak jak byli nimi wojownicy dawnych imperiów. Politycy mogą zawieść. Armia, jeśli jest zakorzeniona w narodzie, nigdy nie zawiedzie.

Parasol nuklearny: wiarygodność filarem odstraszania

W tym wariancie tarcza ulega europeizacji, choć sam potencjał nuklearny pozostaje amerykański. Amerykański parasol nuklearny wciąż jest filarem, lecz NATO rozszerza praktykę ćwiczeń i gotowości na wschodnią flankę. Polska nie otrzymuje własnych głowic, co może rodzić zrozumiałe, emocjonalne rozczarowanie, ale w zamian zyskuje coś znacznie cenniejszego niż symbol: realne miejsce przy stole. Oznacza to stałe włączenie w planowanie, rozpoznanie i misje eskortowe podczas ćwiczeń Steadfast Noon, a także głębszą integrację baz i nowoczesną obronę powietrzną wpiętą w sojuszniczą sieć. Z perspektywy realnego odstraszania jest to o wiele bardziej wartościowe niż jałowy spór o sam program Nuclear Sharing, zwiększa bowiem codzienną wiarygodność Sojuszu i radykalnie skraca pętlę decyzyjną. Stany Zjednoczone będą jednak twardo pilnować, by kwestii atomu nie zamieniać w medialny spektakl. Ich własna modernizacja triady jądrowej to zadanie na dwie dekady, wymagające skupienia, a nie politycznego hałasu. Już dziś widać praktykę regularnych ćwiczeń nuklearnych, które Sojusz jawnie komunikuje jako kluczowy element odstraszania; przeniesienie ciężaru szkolenia w stronę flanki wschodniej do 2035 roku jest w tym układzie naturalną konsekwencją.

> Mimo technologicznej przepaści i odmiennych priorytetów, to w jedności ducha i gotowości do poświęceń leży prawdziwa siła sojuszu. Czy w obliczu globalnych wyzwań Polska i USA znajdą wspólną melodię w kakofonii sprzecznych interesów? A może

> historia pokaże, że nawet najsilniejsza stal pozostaje bezużyteczna, gdy brakuje jej cyfrowego nerwu i spoiwa zaufania?

Inspiracje

[1] **"Modern Warriors"** Pete Hegseth

2020 | HarperCollins Publishers

Peter Brian Hegseth (ur. 1980) jest amerykańskim urzędnikiem państwowym i byłym prezenterem telewizyjnym. Służył w Gwardii Narodowej Armii, biorąc udział w misjach w Guantanamo Bay, Iraku i Afganistanie. Był komentatorem Fox News i współprowadzącym Fox & Friends Weekend. Obecnie jest sekretarzem obrony USA.

Peter Brian Hegseth (born 1980) is an American government official and former television personality. He served in the Army National Guard with deployments to Guantanamo Bay, Iraq, and Afghanistan. He was a Fox News contributor and co-hosted Fox & Friends Weekend. He is currently the U.S. Secretary of Defense.

U.S. Department of Defense

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:



[1] **"Battle for the American Mind: Uprooting a Century of Miseducation"**

Pete Hegseth

2022 | HarperCollins | ISBN: 9780063215078



[2] **"In the Arena: Good Citizens, a Great Republic, and How One Speech Can Reinvigorate America"**

Pete Hegseth

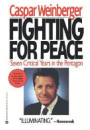
2016 | Simon and Schuster | ISBN: 9781476749372

[3] **"The War on Warriors: Behind the Betrayal of the Men Who Keep Us Free"**

Pete Hegseth

2024 | HarperCollins

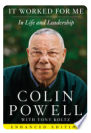
Literatura pokrewna (Google Scholar):



[4] "Fighting for Peace: Seven Critical Years in the Pentagon"

Caspar Weinberger

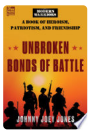
1990 | Grand Central Publishing | ISBN: 9780446514811



[5] "It Worked for Me: In Life and Leadership"

Colin Powell

2012 | Harper Collins | ISBN: 9780062215741



[6] "Unbroken Bonds of Battle: A Modern Warrior's Book of Heroism, Patriotism, and Friendship"

Johnny Joey Jones

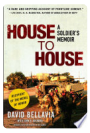
2023 | HarperCollins | ISBN: 9780063226111



[7] "The Naval War of 1812"

Theodore Roosevelt

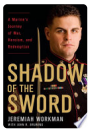
2017 | Courier Dover Publications | ISBN: 9780486823454



[8] "House to House: An Epic Memoir of War"

David Bellavia, John R. Bruning

2007 | Simon and Schuster | ISBN: 9781416571841



[9] "Shadow of the Sword: A Marine's Journey of War, Heroism, and Redemption"

Jeremiah Workman

2009 | Presidio Press | ISBN: 9780345516664



[10] "Outlaw Platoon: Heroes, Renegades, Infidels, and the Brotherhood of War in Afghanistan"

Sean Parnell, John R. Bruning

2012 | Harper Collins | ISBN: 9780062066411

[11] "The American Enlisted Man; the rank and file in today's military"

Charles C. Moskos, Jr.

1970 | Russell Sage Foundation

[12] "Behind the Badge: Answering the Call to Serve on America's Homefront"

Johnny Joey Jones

2025 | Fox News Books

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Strategy in Counterinsurgency: A Distilled Approach"

Spyridon Plakoudas

2015 | Studies in Conflict & Terrorism

[2] "A dynamic model of counterinsurgency policy including the effects of intelligence, public security, popular support, and insurgent experience"

E.G. Anderson, Jr.

2015

[3] "Towards a postmodern military: the United States as a paradigm"

Charles C. Moskos

2000

[4] "La banalisation de l'institution militaire. L'armée américaine : du modèle institutionnel au modèle industriel."

Charles Moskos

1987 | Futuribles

Google Scholar

[5] "Exploring the Foundation of Multi-Domain Operations"

Not specified in the source

2019 | Small Wars Journal

[6] "Enhancing Civil Resilience in the North Atlantic Alliance: Strategic Approaches and Challenges"

Andrei-Gheorghe Corcheș, Ștefan Cristian Ionescu, George Cristian Schipor

2025 | International conference KNOWLEDGE-BASED ORGANIZATION

[7] "PERSPECTIVE: From Civil Defense to Citizen Resilience: Adapting to 21st-Century Threats"

Christopher Holshek

2025

Google Scholar

[8] **"Mission Command in a Modern Military Context"**

Niklas Nilsson

2021 | Journal on Baltic Security

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: d50d52f7-b243-4e10-a5c4-074d23c9a05a